

Ryszard Bugaj

Plusy dodatnie i ujemne

czyli polski kapitalizm
bez solidarności

Redakcja
Ewa Skuza

Projekt okładki
Jarosław Talacha

Zdjęcie na okładce
Wojciech Dobrogojski

Skład i łamanie
JOLAKS – Jolanta Szaniawska

© Copyright by Poltext sp. z o.o.
Warszawa 2015

Poltext sp. z o.o.
02-230 Warszawa, ul. Jutrzenki 118
tel.: 22 632-64-20
e-mail: wydawnictwo@poltext.pl
internet: www.poltext.pl

ISBN 978-83-7561-427-5

Spis treści

Zamiast wstępu	7
Czas na namysł	11

I. ZA NAMI

1. Dawno temu	19
2. Bez państwa	26
3. 20-lecie międzywojenne – bez przełomu	31
4. Komunistyczny zaułek	46
5. Transformacja	74

II. PRZED NAMI

1. Dużo niepewności	169
2. Systemowe wahadło	174
3. Kryzys i możliwe wnioski	180
4. Polska – kilka uwarunkowań przyszłego rozwoju	192
5. Reformy nieliberalne	203
6. Polityczny kontekst	252
7. Rekapitulacja i konkluzje	261
Indeks	267

Zamiast wstępu

W ciągu minionego ćwierćwiecza Polska przeszła bardzo długą drogę. Zmienił się ustrój – odrzuciliśmy opresyjny komunizm. Nasz obecny ustrój to jakaś wersja demokratycznego kapitalizmu. Polska zmieniła się zasadniczo. Znaczna większość ludzi świata polityki i mediów, a także duża część elit intelektualnych uważa, że minione 25-lecie to wielki sukces. Nie brak jednak i takich, którzy eksponują inną ocenę; uważają, że utracona została szansa. Akcentują: niesprawiedliwość, bezrobocie i wymuszona emigracja, podporządkowanie zagranicznemu kapitałowi, fasadowa demokracja, niewydolne państwo, ułomna niepodległość. Tę pesymistyczną diagnozę podziela chyba „duża mniejszość”. Wielu z nich to ludzie – choćby względnie – pokrzywdzeni w czasie transformacji. Przemiany podzieliły Polaków. Pęknięcie raczej się powiększa i staje się bardziej emocjonalne. Bardzo wielu Polaków nie ma przekonania, że państwo reprezentuje narodową wspólnotę. Poziom konfliktu jest znaczny i może się nasilać. Niepokoić musi niski poziom kapitału społecznego.

Dziś pewnie bardziej niż dekadę temu potrzebny jest nam namysł nad przebytą drogą. Równie ważne jest ocenienie uwarunkowań, na które wpływu nie mamy.

Gdy formował się – na przełomie lat 80. i 90. – program polskiej transformacji, dominowało przekonanie, że kapitalizm powinien zawrócić z drogi ewolucji, którą podążał po wojnie, że powinien wejść na ścieżkę liberalną. Opowiedziała się za tym ogromna większość elity intelektualnej, politycznej i medialnej i Polska też weszła na tę ścieżkę. Ci, którzy mieli wątpliwości, byli dysydentami. Obecnie – po kryzysie, który zaczął się w 2008 r. i przecież jeszcze trwa – są mocne podstawy, by wątpić, czy neoliberalna przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego nie była zbyt radykalna. Poglądów pewnie nigdy nie uzgodnimy, ale polityka musi (a w każdym razie powinna) być podporządkowana jakiemuś programowi. Orientacja programowa powinna być zrównoważona i – generalnie – pragmatyczna, ale nie powinna być doraźna. Od wyboru globalnej orientacji nie ma ucieczki, mimo niewątpliwego ryzyka, jakie z wyborem każdej orientacji się wiąże.

Niestety w naszym publicznym dyskursie przeważa doraźność. Niepokoić musi postępujące podporządkowanie publicznej debaty partyjnej rywalizacji i jej zdominowanie przez kwestie drugorzędne. Wielu uczestników medialnych sporów ponad racje merytoryczne przedkłada lojalność względem partyjnych liderów. Poszczególne media wyraźnie pozycjonują się przez wybór partyjnej sympatii. Do pewnego stopnia to naturalne, ale poszło niepokojąco daleko.

W książce tej podejmuję kwestie, które wydają mi się szczególnie ważne zarówno dla oceny drogi, jaką Polska przebyła, jak i dotyczące uwarunkowań przyszłości. Czynię te oceny punktem wyjścia kilku postulatów pod adresem polityki społecznej i gospodarczej, a także względem systemu politycznego. Tekst skoncentrowany jest na kwestiach społecznych i gospodarczych, ale wątków

ZAMIAST WSTĘPU

politycznych nie unikam. Znam (i cenię) przysłowie: kto dużo obejmuje ten mało ściska, ale mam też mocne przekonanie, że powinniśmy dziś spróbować widzieć nie tylko pojedyncze polskie drzewa, ale i cały nasz las.

Czas na namysł

Nie ma całkowitej zgody, ale przeważa opinia, że Polska zaczęła cywilizacyjnie odstawać od europejskiej czołówki już w XVII w. Mimo różnych wysiłków podejmowanych na przestrzeni wielu dziesiątków lat, luka cywilizacyjna zwiększała się. Chyba wszyscy są zgodni, że na starcie obecnej zmiany ustrojowej byliśmy krajem względnie zacofanym. Transformacja – w ocenie wielu – to pierwszy wielki gospodarczy i cywilizacyjny sukces Polski od stuleci. Zwolennicy tej oceny podkreślają, że nareszcie Polska dołącza do rozwiniętego świata. Oceniają, że jesteśmy na optymalnej ścieżce rozwoju. Czy są to oceny trafne?

Ćwierć wieku po przełomie roku 1990 są szczególne powody, by spojrzeć wstecz i spróbować wychylić się w przyszłość. Skłania do tego jubileusz i ciekawość intelektualna, ale ważniejsze są powody praktyczne, dotyczące wyborów na przyszłość.

Jednak ani ocena przebytej drogi, ani sugestie dotyczące przyszłości nie mogą być wolne od ideowych przekonań oceniającego. Na ogół znaczenie ma też rodzaj życiowego zaangażowania. No i, oczywiście, kompetencje. Nie wszyscy chcą przyznać, że wyrażane przez nich racje są po części subiektywne. Osobliwie komuniści (marksiści) przez dziesiątki lat z uporem (i wbrew faktom) utrzymywali, że ich poglądy były po prostu „naukowe”. Dziś

**W kwestiach społeczno-
-ekonomicznych jest mi
bliska orientacja tradycyjnie
socjaldemokratyczna:
przekonanie, że rynku
i prywatnej własności
wyeliminować nie można
i nie należy, ale że państwo
musi procesy gospodarcze
regulować, nie dopuszczając
do nadmiernych nierówności.**

prawie wszyscy się zgadzają, że ich diagnozy były wielce wątpliwe, a terapia – w najlepszym razie – utopijna. Ale nie tylko komuniści prezentowali się jako ci, którzy mają „bezpośredni kontakt z historią”. W ostatnich trzech–czterech dekadach tę postawę przyjęli też neoliberalnie zorientowani ekonomiści. Powodowała nimi (niektórymi powoduje nadal) pycha i/lub ideologiczne zaciętrzewienie. Ostatni kryzys definitywnie chyba tego dowiódł.

W naukach społecznych (osobliwie w ekonomii, socjologii i politologii) wiele ważnych twierdzeń jest inspirowanych przekonaniami ideowymi. Zawsze na ich rzecz można przytoczyć jakieś – nieraz bardzo ważne – argumenty, ale nie sposób ich dowieść naukowo. Ideowe przekonania nie są oczywiście jednolite. Wybierając argumenty, powodujemy się przede wszystkim naszymi preferencjami na mapie wartości, ale na ogół interesy – no i wiedza – też mają znaczenie.

Nie sposób stanąć ponad własną orientacją w sferze wartości. Bardzo trudno zignorować własne interesy. Nasza wiedza zawsze jest (mniej lub bardziej) ograniczona. Jedyne, co zrobić może autor takiego jak to opracowania, to spróbować poinformować czytelnika o swoim statusie.

W kwestiach społeczno-ekonomicznych jest mi bliska orientacja tradycyjnie socjaldemokratyczna: przekonanie, że rynku i prywatnej własności wyeliminować nie można i nie należy, ale że państwo musi procesy gospodarcze regulować, nie dopuszczając do nadmiernych nierówności, zapewniając stabilność i stymulując rozwój. W moim aksjologicznym katalogu jest też przekonanie (dziś rozpowszechnione), że polityczna demokracja (choć nie wolna od ryzyka) nie ma sensownej alternatywy. Także przekonanie (niepodzielane powszechnie), że narodowe państwo pozostaje, nawet we współczesnym świecie, instytucją niezbędną.

Z pewnością na poglądy, które tu formułuję ma wpływ moje życiowe zaangażowanie. W czasach PRL-u „od zawsze” związany

byłem z opozycją demokratyczną (choć nie byłem szczególnie ważną figurą). W latach 1980–1981 byłem doradcą władz „Solidarności” (a także jej „funkcyjnym” działaczem). W działalność opozycji angażowałem się też po delegalizacji „Solidarności”. Uczestniczyłem w pracach Komitetu Obywatelskiego (i w obradach Okrągłego Stołu), a potem z jego listy zostałem posłem. W latach 1993–1997 posłowałem wybrany z listy Unii Pracy. Partia ta – której przewodniczyłem – była pomyślana jako niekomunistyczna lewica, ale post-PZPR-owski „żywiol” rychło tę niewielką partię zdominował. Zrezygnowałem (Unia Pracy istnieje nadal, ale raczej wirtualnie). Od wielu już lat w partyjnej polityce nie uczestniczę, choć uprawiając publicystykę i (krótko) angażując się w doradzanie prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu w jakimś stopniu pozostaję aktywny w życiu publicznym. A moje kwalifikacje merytoryczne? Oceniam je z pokorą. Zajmuję się bardziej systematycznie przemianami ładu ustrojowego w gospodarce i kwestiami finansów publicznych.

W książce tej przedstawiam przede wszystkim moją ocenę polskich przemian i przemyślenia na temat głównych problemów przyszłości¹. Uważam, że potrzebna jest nam generalna debata na ten temat².

Mam nadzieję dotarcia do możliwie szerokiej grupy czytelników, dlatego też starałem się posługiwać językiem powszechnie używanym, bez zbędnych terminów naukowych. Źródłem wielu moich

¹ Jestem przekonany, że wymaga to uwzględnienia perspektywy historycznej. Nawet ryzykując formowanie sądów uproszczonych i kontrowersyjnych, celowe wydaje się podjęcie próby odpowiedzi na pytanie, czy minione dwudziestopięcioletnie odwraca kartę polskiej historii.

² Jest bardzo ważne, by byli w nią zaangażowani nie tylko ekonomiści. Parafrazując słowa Winstona Churchilla, można powiedzieć: gospodarka to zbyt poważna sprawa, by zostawić ją w rękach ekonomistów.

I

ZA NAMI

1. Dawno temu
2. Bez państwa
3. 20-lecie międzywojenne – bez przełomu
4. Komunistyczny zaulek
5. Transformacja

1

Dawno temu

Można spotkać się z poglądem, że gdy jakiś kraj popadł w cywilizacyjne zacofanie w XVII w. (czy nawet wcześniej), to potem przez bardzo długi okres nie miał szans się z tej pułapki wydostać. Istotnie, jest bardzo niewiele krajów, których rozwój zaprzecza temu twierdzeniu¹. Nie ma na tej liście Polski. Intencją garści uwag pomieszczonych poniżej jest wskazanie powodów rozwojowego impasu naszego kraju, a przede wszystkim wyjaśnienie dlaczego ten stan trwał bardzo długo.

W XVII w. czołówkę krajów przodujących w rozwoju tworzyła niewielka grupa państw europejskich – Anglia, Niderlandy, Francja,

¹ Na ogół przyjmuje się, że dziś tylko kilka krajów (szczególnie Korea Południowa, Finlandia, Japonia) to kraje wysoko rozwinięte, mimo że nie objął ich w odpowiednim czasie proces przekształceń kapitalistycznych. Te wyjątki nie dotyczą Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii, ponieważ właściwie zawsze panowały tam stosunki raczej kapitalistyczne. Ogromne Chiny to szczególny przypadek. To kraj bardzo wysoko rozwinięty w epoce przedkapitalistycznej, który jednak na setki lat zatrzymał się w rozwoju i dopiero obecnie – od kilku dekad – ponownie rozwija się bardzo szybko. Wiele interesujących uwag dotyczących tych kwestii zawiera książka Davida Landesa, *Bogactwo i nędza narodów*, Muza, Warszawa 2000.

Północne Włochy (po części kraje niemieckie). We wszystkich tych krajach motorem cywilizacyjnych przemian było stopniowe (choć niekonsekwentne i pokrętne) odchodzenie od feudalnych reguł: rezygnacja z zależności pańszczyźnianej i uwolnienie siły roboczej oraz poszerzanie swobody działalności gospodarczej. Wykształcały się też rynki finansowe. Rozszerzał się więc zakres rynkowej regulacji, a w konsekwencji rosła presja na wzrost wydajności pracy – także dzięki innowacjom. Mimo braku danych statystycznych, historycy gospodarczy są w zasadzie zgodni: szybko (na tle wieków wcześniejszych) rosła produkcja².

Władza w tych krajach najczęściej należała do monarchów absolutnych, którzy na ogół byli zainteresowani gospodarczym rozwojem, a jednocześnie nie byli w dużym stopniu politycznie ograniczeni przez reprezentację różnych grup społecznych. Państwa te sprzyjały budowie infrastruktury i tworzeniu systemu edukacyjnego, co miało istotne znaczenie dla rozwoju gospodarczego.

Polska nie weszła na ścieżkę stopniowego tworzenia zrębów gospodarki kapitalistycznej. Przeciwnie, feudalne instytucje zostały umocnione, a przywiązanie chłopów do ziemi wzmocnione. Ciężary pańszczyzny ustawicznie rosły. Chłopi – stanowiący przytłaczającą większość ludności – funkcjonowali w obrębie gospodarki naturalnej. Ich popyt rynkowy (pieniężny) był szczątkowy. Nie rozwijały się więc miasta, produkcja pozarolnicza tkwiła w stagnacji. Nie rozwijała się infrastruktura transportowa. Nie było znaczącego postępu w zakresie edukacji.

Historycy są w zasadzie zgodni: przyczyną takiego stanu rzeczy był rozwój wielkich folwarków ziemskich nastawionych na produkcję zbóż kierowanych na eksport do krajów Europy Zachodniej.

² Uzasadnienie tej tezy wynika z szacunków historycznego wzrostu. Najważniejsze znaczenie ma fundamentalne opracowanie Angusa Maddisona, *The World Economy. A Millennial Perspective*, OECD, Paris 2001.

Po jednej stronie ogromne masy chłopów żyjących w strasznej nędzy (i pozbawione elementarnych praw ludzkich), a po drugiej – niewielka grupa bajecznie bogatej magnaterii i zamożnej szlachty. W środku niewiele: trochę mieszczan, część ludności żydowskiej i uboższego kleru, a także szlachecka „klasa średnia”. Taka struktura nie mogła w długim okresie stanowić wspólnoty.

**Nie wydaje się, by oceny
zarówno skrajnie afirmatywne
(cud w historii Polski),
jak i skrajnie krytyczne
(katastrofa Polski) miały
oparcie w faktach. Najbardziej
globalna ocena musi
eksponować fakt, że Polska
zdolała odrzucić porządek
komunistyczny, który był
ślepy m załkiem historii.
Ustanowiony został
w to miejsce ład
demokratycznego kapitalizmu.**

Realizacja przyjętego programu przyniosła daleko idące następstwa przede wszystkim dla losów przedsiębiorstw państwowych. *De facto* zdecydowano się na ich destrukcję, by potem je reanimować jako przedsiębiorstwa prywatne – w ogromnej części we władaniu podmiotów zagranicznych.

II

PRZED NAMAMI

1. Dużo niepewności
2. Systemowe wahadło
3. Kryzys i możliwe wnioski
4. Polska – kilka uwarunkowań przyszłego rozwoju
5. Reformy nieoliberalne
6. Polityczny kontekst
7. Rekapitulacja i konkluzje

1

Dużo niepewności

Stawiając sobie za cel rozważenie głównych problemów przyszłego rozwoju gospodarczego, należy najpierw zatrzymać się nad pytaniem o realne znaczenie polityki państwa. W tej sprawie – jak w wielu innych – nie ma zgody, choć zwolennicy przeciwstawnych punktów widzenia na ogół milcząco przyjmują, że we współczesnym świecie państwo nie może prawie nic albo, że może prawie wszystko. Ci pierwsi z reguły są przekonani, że narodowe (co nie znaczy jednolite etnicznie) państwo w zglobalizowanym świecie nie ma realnego znaczenia – i (ich zdaniem) dobrze, że nie ma¹. Natomiast ci drudzy sądzą, że polityka państwa ma znaczenie rozstrzygające, a jeżeli występują ograniczenia, to należy je zignorować. Te dwie orientacje nie pokrywają się jednoznacznie z politycznymi podziałami – w każdym razie z tymi stereotypowo postrzeganymi. Pierwszy

¹ Wojciech Sadurski ocenia kategorycznie: „(...) realia są takie, że w Unii Europejskiej suwerenność (...) została pogrzebana raz na zawsze. Nie należy tego traktować w kategoriach straty, wprost przeciwnie. Era suwerenności minęła, a pojęcie to staje się tak anachroniczne, jak inne dwudziestowieczne przeżytki: maszyna do pisania, lokomotywy parowe, wojny światowe”. Por.: *Pożegnanie z suwerennością*, „Rzeczpospolita”, 20–21.07.2002.

Rządy uznały za konieczne ratowanie przed upadłością banków komercyjnych i podtrzymanie spadającego popytu przez dodatkowe (finansowane z deficytu) wydatki publiczne. Nastąpił ogromny przyrost długu publicznego.